Rok XXII. Listopad 1902. Nr. 11.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 2 kor. 40 h.
z przesyłką . 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . 1 kor. 30 h.
z przesyłką . 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 hal.

„SOKÓŁ"
ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokół" l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Redakcya we Lwowie przy ulicy Wagilewicza l. 9.; Administracya przy ulicy Akademickiej l. 14.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Obowiązkiem każdego prawego Sokoła polskiego jest:
Przestrzegać czystości i wyłącznego używania mowy polskiej;
Popierać przedewszystkiem przemysł polski;
Pracować usilnie nad uświadomieniem i pozyskaniem ludu do pracy narodowej.

Po X. Zjeździe Delegatów.

Wrażenia.

T. W.

Chciałbym podzielić się z czytelnikami „*Przewodnika*" (o czytelniczkach mówić byłoby ponoś zawcześnie) garścią wrażeń z ostatniego Zjazdu Delegatów Sokolstwa — wrażeń obserwatora nie obojętnego dla sprawy sokolej, nie mającego jednak przytem pretensyi do wygłaszania poważnych morałów i ciężkiego kalibru zasad.

Nie wiem, czy sala lwowskiego Sokoła, w której Zjazd obradował, jest za wielką — czy też... Delegatów było za mało, zdawało mi się jednak, że gdyby jeszcze tych kilkadziesiąt gniazd, które „świeciły nieobecnością", wysłało również swych reprezentantów, mowy obecnych nie byłyby odbijały się w takiej pustce i nie traciłyby tak na swej wyrazistości i dźwięczności; dobrzeby było nawet, gdyby niektóre z nich trafiły jeszcze do kilkudziesięciu serc, bo warte były tego — rozniesione przez słuchaczy do swoich gniazd, odbiłyby się znowu żywem echem w sercach setek Druhów — poruszyłyby się fale Sokolstwa, a centrum każdej fali stanowiłby właśnie Delegat, obecny we Lwowie. Może wówczas możnaby naprawdę mówić o „jednem, wielkiem sercu sokolem", drgającem w setkach piersi i ożywiającem tysiące ciał i dusz... A może to wina Wydziału Związku i złego wyboru miejsca, bo przecież w tej samej sali wieczorem było ze 200 druhów — na bankiecie... Pokazuje się, że trzeba tylko umieć zgromadzić ludzi i zająć, a chętni do „pracy" znajdą się choćby na przestrzeni więcej metrów kwadratowych, niż ich liczy sala lwowskiej sokolni.

Powiem prawdę, że nie odczuwałem tak bardzo nieobecności połowy reprezentantów naszych gniazd i pustki w sali, bo mi ją całą wypełnił jeden tylko Delegat, od którego oczu oderwać nie mogłem i dość mu się napatrzeć. Myślę o d. Ptaku z Bińczyc. Sukmana krakowska, a na niej na lewem ramieniu odznaka prezesa, głowa nie po słowiańsku łagodna, ale coś orlego w twarzy mająca, cała postać olbrzymia, tryskająca nadmiarem sił i zdrowia a spokojna, dumne pewnością siebie a skromna, usuwająca się w tłum a bijąca w oczy i rwąca serca wszystkich za sobą... Hej! co to myśli napędza do głowy jedna taka sukmana wieśniacza w gronie czamar sokolich! Oby się one mnożyły w naszych szeregach jak najprędzej i jak najwięcej — ale niech to nie będzie tylko motyw dekoracyjny naszych zebrań, łzawo-radośny temat patryotycznych mówek, albo nawet, broń Boże! jeden szczebel drabiny, która ma nas doprowadzić nie tam wcale — gdzie cel i droga Sokoła. W każdym razie dziesięciolecie pracy Związku nie było widać stratą czasu, jeżeli chociaż jednego takiego Druha miało na zebraniu ogólnem.

Zaczynają się obrady. Od pierwszych słów wiceprezydenta miasta Ciuchcińskiego czujesz, że „tu się człowiek napije, nadysze Ojczyzny". Oto Lwów zawsze patryotyczny, prawdziwa twierdza kresowa wita w swych murach Sokolstwo całego kraju — potem macierz lwowska przez swego prezesa d. Dra Czarnika — wreszcie prezes Związku otwiera porządek dzienny. Nad sprawozdaniem Wydziału z roku zeszłego przelatuje krótka burza, którą sprowadza Delegat z Gorlic. Mówi gładko, z zapałem, krytykuje ostro sprawozdanie Wydziału Związku — ma zarzuty i dla Wydziału i dla prezesa (z powodu rozdziału subwencyi) i dla innych niestety bezimiennych winowajców — ale ze słów poznać, że mu nie idzie o osoby, o krytykę dla krytyki — chciałby tylko widzieć Związek, to palladium Sokolstwa, na takim piedestale, na jakim umieścił go w myślach może trochę zwichrzonych i w sercu, co gołębio-niewinnie bije dla sprawy sokolej. Czuć poczciwą myśl w jego słowach, choć w parlamencie zostałby pewnie *enfant terrible* aż do „wyszkolenia się".

Zgłaszanie wniosków — istna powódź! Ten domaga się częstszych lustracyi gniazd prowincyonalnych, tamten wnosi, aby te gniazda same pokrywały koszta lustracyi i ręczy za nie, że zgodzą się na to chętnie — cóż znaczy kilka koron na podróż lustratora, skoro będzie się czuć, że się należy do jednej rodziny sokolej, że się pracuje razem, że się nie idzie samemu! Tarnopol domaga się, aby gniazda, tracące jakiegoś Druha, podawały to do wiadomości gniazda w nowej siedzibie dotyczącego,

aby uchronić od utraty członków ogół Sokolstwa. Kołomyja upomina się o zakaz wynajmywania sal sokolich przedsiębiorstwom podejrzanej wartości. Wydział od siebie stawia kilka wniosków i coraz nowe jedne po drugich odczytuje prezes — możliwe i niemożliwe, praktyczne i nie liczące się z warunkami codziennego życia, ale wszystkie mówią głośno: chcemy dobra Sokoła — chcemy go wznieść wysoko, zrobić zeń ognisko jednej myśli narodu i cząstki ducha narodu!

Obradują komisye. Organizacyjna omal że nie pogrzebała projektu pomnika Kościuszki, na co świat mógł co najmniej „dziwnie“ patrzeć; uratował na razie sytuacyę wniosek jednego z Tarnopolan, utworzenia żywego pomnika naszego bohatera, trwalszego od marmuru i gliny, w formie „fundacyi Kościuszkowskiej“. Połączono z tem znowu Sokoła włościańskiego; nie wiadomo tylko, jak sobie kiedyś Komitet fundacyjny czy Wydział Związku poradzi przy urzeczywistnieniu myśli fundacyi, a już dziś nastręcza się wiele przeszkód. Ale nad tem niech sobie kto inny głowę łamie, my uchwalmy dzisiaj „w zasadzie“, że to i to ma być zrobionem. Ciekawa rzecz, czy te „zasadnicze“ nasze uchwały nie są przypadkiem odmianą biurokratycznego odkładania sprawy *ad calendas graecas*? Trzebaby zapytać znawców.

Komisya regulaminowa stwarza nowe statuta dla Okręgów. Autonomia, decentralizacya, samodzielność rozwoju dla Okręgów to myśl przewodnia tej pracy — a regulatorem reformatorskich zapędów druga: Nie rozbijać dotychczasowej spójności, nie ujmować nic z atrybucyi Związku, bo jedność to siła, jedność to podstawa przyszłej budowy i jej kamień węgielny. Nowy krok na drodze do rozwoju Sokolstwa zrobiony, utorowana droga postępu — obyż nie pozostała pustą, oby zaroiła się wkrótce od tłumów!

Równocześnie w sali ratuszowej obraduje Komitet wiecu narodowego, a echo tych obrad odbija się żywo w lwowskiej sokolni. „I my chcemy tam być“ — chcemy wziąć udział w tych naradach nad dobrem naszem narodowem, w tej pracy, którą wiec ma dla społeczeństwa na najbliższą przyszłość wyznaczyć. To treść wszystkich przemówień, tyczących się wiecu, a wyznaczony przez nowy Wydział Związku na referenta d. Dr. Rowiński ma za zadanie przedstawić na wiecu stanowisko nasze i pracę, dążenia i cele, trudne warunki i żmudną drogę, którą idziemy. Może ten wiec narodowy ziści choć część tych nadziei, jakie w nim pokładają i inni i my, bo Bogiem a prawdą, to trzeba się nam nieraz mocno bronić od myśli, że uznanie i poparcie Sokoła przez społeczeństwo jest czystym platonizmem. I jeżeli pod społeczeństwem weźmiemy nie ogół narodu, ale te najbliższe jednostki i grupy poza Sokołem w każdem gnieździe stojące, to zdanie powyższe może mieć zbyt często wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Ale o tem tylko mimochodem, aby tej uwadze módz przeciwstawić tę rzetelną pracę i zupełne oddanie się pracy publicznej choćby takiej garstki sokolej jak ten Zjazd Delegatów. Ale jest takich Druhów chwała Bogu! więcej, chociaż zawsze jeszcze przerażająco mniej, niż ich być powinno.

Na takiem zebraniu dopiero można zrozumieć, że to nie obrady nad sprawami jakiegoś Towarzystwa gimnastycznego, że Sokół to nietylko sala gimnastyczna i boisko dla młodzieży, ale żywa cząstka narodu, wraz z nim czująca, wraz z nim jednem ożywiona tętnem i wraz z nim rwąca się na wyżyny. Ta uwaga przychodziła mi zawsze na myśl, kiedy widziałem garść Sokołów przy pracy. Byłem świadkiem, jak jeden z Wydziałów prowincyonalnych uchwalał wprowadzenie godziny rzemieślników, bezpłatną godzinę dla uczniów seminaryum, kursa gimnastyczne dla Okręgu, szereg wniosków dla poparcia Szkoły ludowej, szereg innych dla podniesienia ducha patryotycznego w danem mieście — zawsze z trudem własnym, z kosztami nieraz nad siły, uchwalał dla idei. Widziałem sokole Grono nauczycielskie poświęcające pracę, czas, zyski uboczne i wygodę, ponoszące nawet ofiary materyalne dla pracy sokolej. Trudno nie uwierzyć, że nasze sokolnie to twierdze i że silniejszym od najtrwalszych murów, blanków i tynów będzie duch sokoli. I nie mogę nie powtórzyć tu słów d. Ptaka — bo ten Delegat bińczycki ciągle mi w myśli. Mówił on: „Podnosiliście tu panowie, że to miasto jest twierdzą kresową, a ja wam mówię: zejdźcie do nas, do siermiężnego ludu — pracujcie z nami — a wtedy każda wieś polska będzie twierdzą, której wróg nie zdobędzie“. I słowa jego nie były dla obecnych ani dziwnem wezwaniem, ani nowem; były tylko jedną zachętą więcej na drodze, po której Sokolstwo już kroczy.

Wyszło ono już z dróg próby i wyrosło z okresu naśladownictwa obcych — a potężne samowiedzą potrzeby swego bytu, swej siły i powagi idzie wolno może ale wciąż naprzód. Jesteśmy dziś nie uczniami Czechów, Niemców czy Szwedów, ale **„sobą“** i chcemy „sobą“ pozostać; w tem streszcza się dzisiaj nasz program i nasza praca. Dobrze zrobił prezes Związku d. Fiszer, że tym okrzykiem: „bądźmy sobą“ zakończył obrady Zjazdu i zebranie wieczorne. Było to podniesione jako skonstatowanie faktu, ale była tam i radość z pracowitego „wczoraj“ i nadzieja lepszego „jutra“.

Nondum omnium dierum sol occidit.

IV. Zlot Sokolstwa polskiego.

Dnia 22. września odbyło się w biurze Związku, posiedzenie Komitetu zlotowego. Przybyli dd.: Cenar, Dr. Czarnik, Durski, Friedrich, Padewski, Wallek. Prezes Związku d. Dr. X. Fiszer zawiadamia zebranych, że z upoważnienia Wydziału Związku zaprosił do komisyi-matki oprócz członków Wydziału Związku, zamieszkałych we Lwowie, dd.: F. Barańskiego, Dra K. Czarnika, E. Friedricha, W. Miśniakiewicza, S. Ulenieckiego i P. Targońskiego. — D. Miśniakiewicz dla braku czasu wyboru nie przyjął.

Zebrani ukonstytuowali się wybierając przewodniczącym Komitetu zlotowego Dra X. Fiszera, I. zast. I. Romanowskiego, II. Dra K. Czarnika, sekretarzem A. Walleka, zast. T. Witwickiego, skarbnikiem J. Padewskiego, zast. W. Osiadacza. — Dd. Czarnikowi, Durskiemu i Wallekowi, przekazano ułożenie listy Komitetu obszerniejszego z druhów zamieszkałych we Lwowie. — Uchwalono utworzyć komisye: kwaterunkową, gospodarczą, kolejową, redakcyjno-wydawniczą, budowniczą, finansową, zabawową a nadto uprosić do pomocy w pracy Komitet pań.

D. Czarnik zawiadamia, że rozkwaterowaniem i gospodarstwem na boisku zajmie się Sokół lwowski.

Ćwiczenia wspólne zlotowe z objaśnieniami opracowanemi przez d. W. Janikowskiego, jak również rysunki do ćwiczeń lancami, dołączamy do 11. numeru „*Przew. gimnast.*“ do nauki dla druhów ćwiczących się. *A. W.*

Sprawozdanie ze Zlotu III. okręgu (Rzeszów)

w d. 29. czerwca 1902 w Gorlicach.

W. Chomicki.

„Każdy Zlot winien być publicznym dowodem rozwoju i postępu naszej pracy około zdrowia i hartu naszego społeczeństwa“!

Takiej dewizy użył jeden z projektodawców ćwiczeń na Zlot ogólny w 1903 r.

Czyż jednak Zlot daje rzeczywisty obraz rozwoju i postępu naszej pracy? Najprawdopodobniej nie.

Gniazda nie śpią wprawdzie w całem tego słowa znaczeniu ale odpoczywają nie zmęczywszy się poprzednio wcale; wogóle elektryzuje je zapowiedź Zlotu. Jedne chwytają się gorączkowo pracy, bo należy pokazać się na Zlocie, inne zwątpiwszy w swoje siły nie myślą nawet o jakimkolwiek ruchu, inne zaś wadzą się bądź u siebie w domu, bądź z sąsiadami i skutkiem tego udziału w zapowiedzianym Zlocie nie biorą.

Jednak do rzeczy.

Jadąc na Zlot ze Lwowa obiecywałem sobie spotkać się w Przeworsku, który jest pierwszem miastem po drodze nale-

żącem do III. okręgu, z liczną drużyną sokolą spieszącą na Zlot.

Próżno jednak szukałem choćby jednego druha na pokaz; nikt nie wsiadł. Dowiedziałem się później, że Przeworsk to gniazdo młode, niezasobne, więc aby zebrać jakiś fundusik na budowę własnego gmachu, urządza w przyszłą niedzielę wspaniały festyn połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi. Druhowie zajęci przygotowaniami do festynu nie mieli czasu myśleć o Zlocie a tembardziej przygotować się do niego. Dlatego nikt nie pojechał.

Drugie po drodze gniazdo: Łańcut. Wsiada jeden jedyny druh, jadący jako delegat gniazda łańcuckiego na Zlot. Inni nie pojechali, bo dla starszych to nie wypada a młodzi powiedzieli sobie, kiedy nie jadą wydziałowi i starszyzna sokolą to i my nie pojedziemy; i nie pojechali.

Na dworcu w Gorlicach powitała drużyna miejscowa wraz z przybyłymi poprzedniego dnia resztę uczestników Zlotu, przybyłych o godz. ½ 9. rano.

Czwórkami ruszył pochód do Sokoła, gdzie po 10-cio minutowym odpoczynku ustawił naczelnik okręgowy d. K. Stary przybyłych do pochodu uroczystego.

Udział druhów przedstawia się następująco:

Gniazdo	Do pochodu	Do ćwiczeń wolnych
Dębica	—	—
Gorlice	36	23
Jasło	32	12
Krosno	18	12
Łańcut	1	—
Przeworsk	—	—
Ropczyce	8	8
Rzeszów	18	15
Strzyżów	—	1
Tarnobrzeg	—	—
Razem	113	71

Udział druhów, w porównaniu z poprzednim Zlotem wykazuje obecnie nadwyżkę. W poprzednim Zlocie brało udział w pochodzie 111 druhów, obecnie 113.

Złożono dwie drużyny. Pierwszą prowadził d. Stein, drugą d. Kuzian. W pochodzie okręgu powinien być jeden tylko przyboczny naczelnika okręgowego: ten roznosi rozkazy drużynowym, rozdaje i odbiera raporta, aby je wręczyć następnie naczelnikowi okręgu i t. p. spełnia czynności; dla łatwego poznania go, nosi na lewem ramieniu biało-zieloną opaskę.

Tu był wprawdzie przyboczny, ale bez przepaski i pewno dlatego nie pełnił żadnych czynności ze służbą przybocznego związanych. Za wszystkiem musiał biegać naczelnik okręgowy sam, co utrudniało i robiło wielce uciążliwą jego właściwą czynność.

Zupełnie niepotrzebnie kroczył obok prowadzącego drugą drużynę d. Kuziana jego przyboczny z przepaską przybocznego naczelnika gniazda. Drużynowy wydaje sam dla swojej drużyny rozkazy, niepotrzebuje więc przybocznego zupełnie.

Pod sztandarem gniazda miejscowego ruszył pochód wśród wielkiego upału na mszę do kościoła. Miasto miało zwyczajny niedzielny wygląd. Publiczność, prócz gapienia się na pochód i robienia uwag, innego udziału w Zlocie nie brała. Podczas mszy spiewał sokoli chór z Jasła pod batutą d. Czorbaka.

Po mszy ustawili się druhowie przed ratuszem, gdzie prezes okręgu d. Stanisz złożył hołd Reprezentacyi miasta, oddając jej w opiekę miejscowe Sokolstwo. Odpowiedział burmistrz miasta Gorlic Dr. Radomyski, życząc rozwoju pionierom idei narodowej; zakończył okrzykiem: „niech żyje Sokolstwo III. okręgu“.

Z rynku udał się pochód na boisko, gdzie o ½ 11. rozpoczęto próbę ćwiczeń. Boisko 38 *m* długie a 30 *m* szerokie przedstawiało dość miejsca do popisu, gdyby je w zupełności zapełniono. Urządzono je kosztem Sokoła w miejskim parku, zwanym sokolim.

Prócz ćwiczeń lancami wszystko poszło dość składnie, chociaż w nadzwyczaj wolnem tempie, tak, że próbę skończono o 1. godz. w południe. Ćwiczenia lancami były ogromnie słabo przygotowane; do tego prawie wszyscy druhowie po raz pierwszy usłyszeli muzykę do lanc na boisku podczas próby. Musztry nie było, prawdopodobnie z powodu braku czasu.

Po próbie zebrali się uczestnicy Zlotu w sali Sokoła, gdzie urządzono kosztem miasta przyjęcie. Przemawiali pod nastrojem tak uroczystej chwili, jaką jest Zlot, druhowie: Galiński prezes Sokoła z Gorlic, Dr. Radomyski, Stanisz, Baranowski, poczem piękny wiersz na temat: „Nie dajmy się!“, wygłosił d. Szymański z Jasła. Chór z Jasła odspiewał szereg pieśni patryotycznych i okolicznościowych, dając dowód, że w Jaśle nie poprzestają tylko na wyrabianiu nadludzi mięśniowych, ale i sztukom pięknym poświęcają trochę czasu. Druhowie Stary i Wiśniewski zakończyli szereg mowców, poczem zebrani rozeszli się na obiad.

Popołudniu o godz. 4. zebrali się na boisku druhowie ćwiczący, celem odbycia ćwiczeń. Ponieważ rano, wskutek spóźnionej pory nie przeprowadzono zawodów zastępów w ćwiczeniach na przyrządach, przeto postawiono je jako pierwszy punkt ćwiczeń popołudniowych. Zgłoszonych było mało o ile się dowiedziałem dwa nieliczne zastępy; wielu jednak nie stawiło się popołudniu, motywując to tem, że rano byliby ćwiczyli, popołudniu nie chcą.

Złożono ze zgłoszonych jeden zastęp i ten stanął do zawodów wzorowych zastępów na drążku, poręczach i koniu wszerz. Dowiedziałem się, że każde gniazdo obowiązane było dostawić jeden zastęp do zawodów; nie stało się jednak tak wskutek braku zawodników.

Największą ilość punktów otrzymał d. Czapliński bo 24 ⎫
po nim „ Dressler 23 ⎪
„ Stein 22 ⎬ z Rzeszowa.
„ Kublin 18 ⎪
„ Tarnawski 15 ⎭
„ Bureš 14 z Gorlic.

Wskutek przeładowania programu dnia zlotowego, wskutek późnego przyjazdu uczestników, wszystko odbywało się w ciągu całego dnia gorączkowo, bez należytego wypoczynku i wytchnienia. Uczestnicy Zlotu, zamiast rozruszać się w gronie znajomych, często dawno nie widzianych a miłych im druhów, musieli ciągle spieszyć się, celem wypełnienia programu i nieuchybienia punktualności sokolej; nie zostawiono prawie nic wolnego czasu do wyłącznej dyspozycyi uczestników. Gdyby program dzienny był mniej obfity, ćwiczenia mniej skomplikowane, więcej by to zachęciło do brania udziału w Zlotach; bo nie wiem czy obecny Zlot wielu zachęci do zjechania się w podobnych warunkach w przyszłości.

Zlot powinien zostawiać tylko miłe wspomnienie w pamięci uczestników, powinien prócz wypełnienia obowiązków nastręczyć uczestnikom pewnych przyjemności, niejako nagrody za poniesione trudy, a wtedy i frekwencya uczestników podniesie się z pewnością.

Właściwe ćwiczenia popołudniowe rozpoczęły dziewczątka, miejscowe uczenice Sokoła w liczbie 16. Wykonały ozdobny pochód, poczem w takt marsza 4 obrazy ćwiczeń wolnych. Gdyby nie za szczupła garstka, punkt ten byłby zupełnie udałym.

Zarzucićby można urządzającym boisko, że nie wytyczyli boiska tak, by ćwiczący stali frontem do publiczności. Tu ustawiono się twarzą do jednej z bocznych ścian boiska, gdzie publiczności wcale nie było; do publiczności zaś ustawiono się bokiem. Nie było to ani ładne ani praktyczne, bo tylne szeregi ćwiczących, zwyczajnie nie dokompletowane, były najbliżej publiczności.

Po zejściu dziewczątek, wkroczyło na boisko 48 chłopaków, tego narybku sokolego, mającego kiedyś wypełniać szeregi sokole i po krótkim pochodzie ozdobnym wykonało ćwiczenia laskami w pięciu obrazach. Ćwiczenia wypadły bardzo dobrze. Ćwiczyła tak w poprzednim punkcie jak i obecnie tylko miejscowa młodzież. Byłoby wskazanem, aby takich popisów nie łączyć z jednodniowymi Zlotami, gdyż one przyczyniają się wielce do obciążenia i tak już przeładowanego programu i wskutek tego również zatraca się właściwy cel Zlotów, wykazanie stanu, w jakim znajduje się Sokolstwo. Podobne popisy jak powyższe, można bardzo dobrze łączyć z wycieczkami miejscowemi, festynami i t. p.

Do ćwiczeń wolnych stanęło 70 druhów. Ćwiczenia poprzedził trzeci z rzędu tego popołudnia pochód ozdobny. Wykonano pięć obrazów ćwiczeń wolnych wprawnie i składnie, poczem ćwiczący odeszli kolumną czwórkową do szatni.

Do ćwiczeń na przyrządach stanęło 42 druhów w sześciu zastępach. Zastępy były składane, zgłaszano się do poszczególnych przyrządów dopiero na boisku, co szczególnie podczas próby wywołała zamieszanie, bieganie, nawoływanie i t. p. Gdyby żądano zgłoszeń przynajmniej na tydzień przed Zlotem, możnaby było tego uniknąć. Ćwiczenia były następujące: 1. skok w dal, 2. drążek — ćwicz. dowolne, 3. piramidy wolne, 4. poręcze — ćwicz. dowolne, 5. skok w wyż, 6. koń wszerz — woltyże. Drążek i poręcze nastręczały wiele pola do popisu, toteż niektórzy druhowie używali sobie na nich dowoli, powtarzając jedno ćwiczenie po kilka razy. Wykonywano dość trudne rzeczy, nie zwracano jednak wiele uwagi na estetyczny wygląd ćwiczeń, tudzież na piękne kombinacye. Ćwiczono bez zmiany, poczem odstawiwszy przyrządy, każdy zastęp jak stał pochodem lub biegiem udał się do szatni. Czy naśladowanie w tym kierunku Czechów, jest dobre w naszych stosunkach, wartoby się zastanowić.

U nich, na ogromnem boisku zebranie kilku tysięcy rozproszonych ćwiczących w kolumny byłoby dość trudnem i zajęłoby za wiele czasu; powtóre bezład, jaki powstaje przy zej-

ściu takiej masy ćwiczących w jakimkolwiek porządku, może bawić oko. Tu na dość dużem boisku zejście 42 ćwiczących rozprószonych bezładnie, wcale pięknem nie było.

Nastąpiły z kolei zawody jednostek w biegu płaskim, wspieraniu ciężaru 50 *klg* i w ćwiczeniach na drążku.

Do biegu stanęło 9. Biegano wzdłuż boiska do przeciwnego boku i z powrotem. Zawodnicy przyszli w następującym porządku: Kraś Jan, Bałut Antoni, obaj z Krosna; trzecim był d. Krysakowski z Rzeszowa.

Do ciężarów zgłosiło się 5. Wspierano kulolaskę o ciężarze 50 *klg* ciągiem od piersi w pion. Pierwszym był d. Adamski z Krosna, który dźwignął ciężar 13 razy, po nim Krukowski z Rzeszowa 8 razy, Tumidajski z Gorlic 7 razy.

Do zawodów na drążku stanęło 6. Wykonano po trzy obowiązkowe ćwiczenia. Nie wypadły one jednak jak należy, snać skutkiem zbytniego wysilenia w tym dniu; przyczynił się do tego po części także ogromny upał. Zawodnicy uzyskali następującą ilość punktów: Czapliński 15, Dressler 13 i Stein 12, wszyscy trzej z Rzeszowa.

Do piramid w kole stanęło 43 druhów. W dużem kole poprowadzono od środka tegoż do obwodu w równych odstępach sześć promieni; na każdym promieniu stało szeregiem sześciu ćwiczących; środek koła zajęło siedmiu. Ci budowali piramidki w rodzaju świeczek na lichtarzu, stojący zaś na promieniach, zwróceni do środkowych raz przodem, to znów tyłem przedstawiali w różnych pozycyach podstawę lichtarza. Nie wywołały one jednak należytego efektu, chociaż bardzo starannie były wykonane, ponieważ linie, jakie tworzyli ćwiczący, wskutek dość gęstego ustawienia się, zacierały się i nie dawały należytego obrazu. Taki widok z góry przedstawiałby się daleko okazalej.

Z kolei wjechało na boisko 10 kolarzy; wykonali oni zgrabnie i wprawnie wiele esów, kółek, poczem nagrodzeni oklaskami odjechali szeregiem z boiska.

Popisy zakończono ćwiczeniami lancami. Stanęło do ćwiczeń 28 ludzi. Ćwiczenia wypadły nieco równiej, niż na próbie.

Druhowie z Jasła nie brali wcale udziału w ćwiczeniach lancami, chociaż mieli być dobrze przygotowani i przywieźli nawet swoje lance a to wskutek jakowejś waśni czy nieporozumienia naczelnika Kuziana z naczelnikiem Starym. Waśnie podobne powinne być załatwione u siebie w domu a nie wywlekane przed forum całego Sokolstwa danego okręgu.

Po ćwiczeniach rozeszli się uczestnicy Zlotu i publiczność po parku, gdzie urządzono na dochód Sokoła festyn.

Wieczorem zebrano się w sali Sokoła na zabawę z tańcami; przeciągnęła się ona aż do rana dnia następnego.

Tak zakończono uroczysty dzień zlotowy, pełen trudów i znoju a tak mało dający rozrywki i przyjemności uczestnikom.

Upraszczajcie Zloty okręgowe jednodniowe, o ile się tylko da, nie przeciążajcie uczestników pracą zbyt forsowną, dozwólcie im pobawić się swobodnie w gronie znajomych, a z pewnością Zloty nie będą odstraszały ludzi ale owszem wzmoże się liczba biorących w nich udział.

Pięć dni w Tatrach.

[illegible]

Zaledwie wyskoczyłem z wagonu i przebiłem się przez tłum gromadzących się na peronie, aby czemprędzej zaczerpnąć zakopiańskiego powietrza, gdy już stałem się łupem moich towarzyszy oczekujących na dworcu w pełnym rynsztunku turystycznym, t. j. z ciupagami w rękach i z workami na plecach. Bajeczny kaukazki kapelusz herszta tej gromadki a dzielnego naszego druha zapowiadał wyprawę nielada.

Idziemy — powiadają mi. Dokąd? — W góry! — Na jak długo. — To zależy od pogody i od nas, wszak nam się nie spieszy. Z tymi słowy uprowadzają mnie, a raczej uwożą, zmuszają w przeciągu pięciu minut do przedzierzgnięcia się w strój turysty, napchania worka różnymi drobiazgami i zrobienia pięknej miny przed wylotem aparatu fotograficznego, który ma nas uwiecznić w przedwycieczkowym nastroju — tak, że zanim zdołałem przyjść do równowagi i rozglądnąć się dookoła, już nasze furki toczą się po gładkim gościńcu do Morskiego Oka. Jest nas pięciu — sami Sokoli, a nadto młody góralczyk Stach, który ma nosić rzeczy jednego z towarzyszy. Zresztą bowiem jak zawsze obywamy się bez przewodnika i tragarzy. Nie jedną chwilę razem się przebyło, niejednej wycieczki podzielało trudy i przyjemności, to też wspomnienia poprzednich wypraw przychodzą na pamięć, cisną się do ust, a nadzieja oczekujących nas dni rozgrzewa tak, iż niezadługo z furek płyną śmiechy i wesołe pieśni. A tu przed nami wynurzają się już błękitne sylwetki szczytów z płatami śniegu, złocono zachodzącem słońcem, a od lasu wionie zapach żywicy i upajający szum potoków. Pierś rozszerza się silniej; oko chłonie te barwy i śmiałe kontury i znowu z radością i dziwnem wzruszeniem zbliżamy się do tych znanych, a przecież zawsze serdecznie i z utęsknieniem witanych gór naszych, do tych widoków i do tych jaśniejących granitowych turni, które marzą się człowiekowi wśród posępnych jesiennych wieczorów.

Gościniec doprowadzono już do samego Morskiego Oka, wkrótce więc znajdujemy się już nad stawem, gdzie nas zapatrzonych zastaje cicha noc, której gwiazdy przeglądają się spokojnie w nieruchomej tafli wodnej. Tylko okienka schroniska błyszczą jak kocie oczy, tylko tam w górze przewinie się mgła a nad nią majaczą: Żabi, Rysy i Mięguszowiecki, pierwszy etap naszej wędrówki jutrzejszej.

Istotnie ranek wita nas już pnących się w górę i to w porządku, który towarzyszył nam następnie przez cały czas pochodu. Powoli wznosimy się ku szczytowi, a stawy, które niedawno zbliżały się do stóp naszych, teraz leżą hen w dole, maleją pozostając jednak zawsze piękne i dzikie w swej czarnej i nieprzeniknionej głębi. Dziś one już bezsprzecznie nasze, my wtedy jednak z goryczą i rozdrażnieniem myśleliśmy, że chcą je nam wydrzeć. Mięguszowiecki szczyt nie przedstawia dla turysty większych trudności. Z wyjątkiem kilku a zwłaszcza jednej „pułeczki“, gdzie po wystającej skale przechodzi się, względnie przechodzić należy szybko i pewnie ponad przepaścią ziejącą z pośród oczerniałych i spiętrzonych turni — droga zresztą dobra, idzie się więc żwawo i z humorem. Cóż kiedy mgła, która od rana psuła nam trochę ten humor i piękne widoki, zaczyna zakrywać szczyty. Dochodzimy już pod „Chłopka“ (duży głaz na przełęczy) i snadno dotarlibyśmy na szczyt, ale szkoda drogi, jesteśmy jak w gęstej muszlinowej siatce. Trzeba zadowolić się przełęczą.

Kiedy wicher rozerwie czasem skłębione sploty tej zasłony widać jak dookoła nas wyłaniają się jakieś cyple skalne, jakieś czarne grzbiety, widać jak po drugiej stronie zarysowują się daleko, daleko w dole Hinczowe stawy mieniąc się odbiciem chmur i nadbrzeżnych skał. Nie widzimy wiele, mgła odcina nas od ziemi, a jednak duszę przenika dziwne zadowolenie jakiegoś wzlotu, oderwania się od tej ziemi i opanowania przyrody w tym kierunku, w którym się ona najbardziej wysiliła, aby odbiedz od zuchwałej stopy człowieka.

Z przełęczy schodzimy niebawem do jeziora popradzkiego, które tak ze względu na swe otoczenie, jak i brak wymuskanej i pudełkowatej elegancyi domków, w jakie przybrane są uzdrowiska Tatrzańskie po węgierskiej stronie — należy do najpiękniejszych. Stąd dobrze znana a tak pięknie poprowadzona droga wiedzie nas do Czorby, jakby spacerem po alejach parku Jordanowskiego. Bywało że do Czorby dochodziliśmy zdrożeni lub przemoknięci, że w ciemną noc przedzieraliśmy się na węgierską stronę nie zawsze znajdując wygodny nocleg, to też przechadzając się obecnie przy zachodzie słońca po wygodnej ścieżce dookoła jeziora szczerbskiego, rozkoszowaliśmy się ciszą i urokiem pogodnego wieczoru zapewniwszy sobie dość wygodny nocleg w schronisku turystów. A gdy jeszcze wspaniały Krywań wiecznie przysłonięty swą czapką z mgieł odsłonił swój szczyt, któremu obiecaliśmy nazajutrz zaszczyt dźwigania naszej zacnej kompanii, gdy wśród wesołych epizodów zjedliśmy jakiegoś nadzwyczajnego a niezapomnianego pstrąga w przyzwoitej miejscowej restauracyi — humory nasze i tak niewyczerpane wzrosły jeszcze do dziewiątej potęgi — a wśród przydrożnych świerków w blasku księżycowej nocy długo jeszcze rozlegały się nuty harmonijnej pieśni: „Hej te góry dumne i potężne!“...

Następny dzień to walna bitwa w naszej kampanii, choć nie zanosiło się na nią zupełnie. Idąc drogą piękną i zalesioną dziwnie jak w parku lub w zwierzyńcu spoglądamy przed siebie tam, gdzie na zaróżowionym od porannego świtu błękicie odcina się majestatyczny Krywań. Szczyt ten potężny wznosi się na straży zachodnich Tatr, jakby ich najdalej wysunięta placówka. Trzon góry osadzony szeroko i rozlegle potężnemi odnogami i zboczami stacza się dość łagodnie wprost do doliny węgierskiej, natomiast dzikie i poszarpane turnie łączą go od północy z łańcuchem gór. Wyjście na Krywań łatwe jest nawet w towarzystwie kobiet, ale widoki jakie użycza ze swej wyżyny wynagradzają ten brak, że się tak wyrażę „turystycznej przyprawy“, brak trudności, które tak nęcą, aby je pokonywać. Na pozór jest to psychologicznie dziwną rzeczą, niezrozumiałą przez wszystkie trwożliwe ciotki i kuzynki, dlaczego mając drogę lepszą, choć może dłuższą, idzie się krótszą, ale za to przykrą i nieraz niebezpieczną, dlaczego mając widok piękny z Nosala lub Gubałówki, wdziera się ktoś na Lodowy, lub na Ganek — a przecież jest w tem sforsowaniu szczytu, jeśli już nie żądza i szukanie piękna zakutego w tej kamiennej epopei głazów, to niemało także dumy zwycięzcy, co pokonał twardego wroga, brutalną zaporę zazdrośnej o swe skarby i tajemnice przyrody, jest w tem zadowolenie tej cząstki duchowej człowieka, co zmuszona wlec się po ziemi jak ptak z przestrzelonem skrzydłem, rwie się wciąż do wyżyn i swobody.

Na stokach Krywania dobywano kiedyś rudę, a bodaj nawet srebro: nic też dziwnego, że droga dawniej wozowa (dziś już zasypane głazami i zniszczona) prowadzi do zboczu

tak wygodnie, że aż nas to zaczyna gniewać i drażnić nasze ambicye. Energia nasza drży jak strzała na cięciwie łuku, zanim ją wypuszczą. Na szczęście droga ta przechodzi w ścieżkę, potem w ścieżynę, aż gubi się na głazach i piargach w olbrzymim rozdole, w głębi którego środkiem zlebu sączy się z pod śniegu drobny strumyk. Prawym bokiem tego olbrzymiego pola kamiennego posuwamy się ku górze, a z nami pnie się trzech Czechów z Pragi, którzy wypytawszy się wprzód ostrożnie młodego Stacha, żali my przypadkiem nie Węgrzy lub Niemcy, chętnie następnie przyłączyli się do nas i towarzyszyli nam aż do szczytu. Gawędząc razem spoglądamy ku węgierskiej dolinie rozległej, oblanej łagodnem słońcem. Rano zwłaszcza zanim atmosfera nasyciła się ciepłem, przecudny i niezrównany widok długo więził nasze spojrzenia. Oto całą tę dolinę u stóp naszych rozsiadłą wypełniła mgła skłębiona w dziwnie łagodny i gęsty, biały puszysty całun, jakby fale morza oświeconego brzaskiem świtu. Powierzchnia tej topieli mieniła się błękitno-złotawym reflexem a w dali z powodzi sterczały czubki szczytów: Fatra i Matra, jakby skąpane w oceanie wyspy. Tak a nie inaczej musiał wyglądać świat, kiedy gołębica z rószczką oliwną unosiła się ponad spienione nurty potopu, zwiastując zbłąkanemu w przestworzach wodnych korabiowi wyłaniający się w oddali ląd.

Jeszcze chwilę stromą percią i jeszcze trochę drapania się po głazach i oto bez zbyt wielkiego zmęczenia wdzieramy się na szczyt; witamy go pieśnią i składamy hołd należny jego królewskiej mości potężnemu Krywaniowi. Każdy szczyt jest kamienną kurtyną, kryjącą za sobą nowe dziwy, jakby nieśmiertelną zasłoną, za którą chroni się wiekuiste, dziewicze piękno, strzeżone zazdrośnie pierścieniem skał. Za tą zasłoną zdaje się drzemać jakaś tajemnica natury, jakaś sfinksowa zagadka bytu, której pilnuje straszne bóstwo śmierci i zniszczenia, co się czai na dnie przepastnych i poszarpanych głębin. To też wzrok nasz zapuszcza się w jednej chwili na drugą stronę i spada wdół w te doliny i stawy rzucone tam pod nami jakby tęczowe skrzydła zbuntowanych aniołów, których moc wyższa strąciła ze szczytów w przepaści. Zielony staw i Tyryański odsłaniają się nam co chwila, to znów przetyka je welon mgły, którą wiatr snuje i plącze w fantastyczne i rozchwiejne pasma bez końca. Jeśli prąd dziejów świata jest takim podmuchem kapryśnego wiatru, to człowiek jest tą mgłą wiotką, subtelną i bezwładną. Płynie nie wiedząc dokąd i skąd, skupia się i roztrąca, czepia się szczytów, to znów zepchnięty w dół kłębi się i kropla dżdżu spada na ziemię lub rozstapia się w złocistych blaskach słońca i ginie bez śladu. Jakaś bezbrzeżna tęsknota, jakaś nieskończenie smutna nuta drga w tem cichem szamotaniu się mgieł, co bezsilne rozbijają się na granitowych zrębach. Warto wyjść na szczyt, aby zatopić się w ciszę i w to falowanie pląsających widm, aby módz przestać czuć i myśleć, wniknąć w przyrodę i rozpłynąć się w tem drganiu wszechświata. Tutaj w tym szumie wiatru, w tym nieskończonym wirze mgławic przeciąga jeden akord wieczności, który porywa jak huragan i niesie duszę człowieka bez pamięci i świadomości.

Przedumawszy chwilę — unieśmiertelniamy się kładąc swoje bilety do skrytki, gdzie ich już cały stos — i pokrzepiamy się szybko, gdyż niedługo schodzić trzeba będzie. Odśpiewawszy więc serenadę, której cząstka przypadła na pożegnanie Czechom, wracającym tą samą drogą, zabieramy się do powrotu a raczej do schodzenia, gdyż marszruta nasza prowadzić ma przez dolinę Warzecką i przełęcz Szpary do Nefcyrki. Odtąd zaczyna się też naprawdę turystyka.

Jeśli dotychczasowe pochody nasze możnaby uważać śmiało za wygodny spacer, to za to odwrót i zejście niejeden ze spokojnych obywateli nazwałby małą epopeą a już napewne waryactwem. Co do nas uważamy je za gimnastyczne *par excellence* i niepozbawione różnych mniej lub więcej miłych emocyi. Istotnie zaraz z początku szczyt stacza się stromem urwiskiem i poszarpanymi głazami w dół. Od tej bowiem strony Krywań łagodny jak dziecko nasrożył się i otoczył przepaścią jakby wyzywając: schodźcie, jeśli potraficie! — Ano zobaczymy i spróbujemy! I zdaje nam się, żeśmy już natrafili na ślad drogi. Jest to żleb, który musi nas zaprowadzić przecież na dół. Naprzód więc! Tymczasem żleb ten, zamiast nas prowadzić, omal że nie wyrzucił z siebie, jak znarowiony rumak. Ale któż temu winien, że natura zamiast ułożyć go w odpowiedne dla wycieczkowców schodki, stworzyła zeń jakby bezbrzeżną czeluść, która z wysokości 300 metrów przeszło spada wprost do Zielonego stawu. Nie widząc jednak tego, co nas czeka a wogóle dalej jak na parę kroków przed sobą, wkraczamy weń mężnie. Początkowe ślady kozic giną za chwilę a my spostrzegamy, że to dziewicze i stopą ludzką ani zwierzęcą nietknięte urwisko — ale trudno, wracać już zapóźno — a zresztą od czegoż siła i zręczność: *eviva l' arte!* Zaczyna się już tedy mozolne już nie schodzenie, ale zjeżdżanie, opuszczanie się i czołganie o takich dziwacznych chwytach, pozach stawiania nogi, czepiania się rękami i rozspierania się wśród skał, że choćby użył całej terminologii gimnastycznej, jeszczeby nie dobrał wyrażeń na ich określenie. Należałoby chyba porównać sytuacyę z kominem na pół rozwalonym o ścianach gładkich lub poszarpanych, kruchych lub zasypanych śniegiem, który z wysokości czterech wież maryackich biegnie w dół tak stromo, że aż prawie prostopadle. Z początku zaczyna to bawić, ale powoli sprawa poważnieje i trzeba całego napięcia mięśni i nerwów, aby zapuszczać się w tę czarną roztwartą gardziel bez końca, najeżoną dziko, jakby nas zgnieść lub pochłonąć chciała. Już przebyliśmy jedno miejsce trudne, gdzie trzeba się przyczepić jak mucha do gładkiej skały i dać się poprostu przeciągnąć za rękę, jak pakunek, już zaczynamy oddechać swobodniej i zdaje nam się, że największe zło minęło, gdy co chwila żleb urywa się nam z pod nóg, kamienie spuszczane mimowolnie przez wyżej idących, huczą koło głowy a ciupaga i worek na plecach odpycha od skały i zawadza tak, że chętnie by się go zostawiło. Prowodyr wyprawy opuszcza się pierwszy i znika co chwilę w dole. Znowu kawał śniegu i przejście bardzo przykre, że strome, mniejsza, już i tak opuszczamy się nieraz w podporze tyłem na pół stojąc, a na pół leżąc, ale nieświadomość tego, co dalej, co tam pod stopami, czy żleb nie urywa się w przepaść — psuje nam trochę fantazyę, choć nie tracimy jej zupełnie. Nie wiem, czy przyjemnie i możliwe byłoby piąć się nazad w górę; na wspomnienie przebytych różnych „kawałków“ odchodzi ochota, ale ostatecznie zwiążemy paski lub ubrania i opuścimy się.

A tam w dole, jakby tuż pod stopami naszymi prosto w linii powietrznej plama jeziora taka drobna, zamiast powiększać się i przybliżać, zdaje się uciekać przed nami. Dzień zaczyna się nachylać wolno ku wieczorowi, wszak to już kilka godzin pracujemy zawzięcie w tym zaklętem żlebie, który to zwęża się, jakby nas chciał zgnieść, to rozszerza się nieco w jakąś dantejską otchłań.

Wreszcie i naprawdę przykra chwila Gardziel skalna urywa się nagle. Jak zejść? Trzeba trochę namysłu, sprytu i zimnej krwi. Wysokie osobniki na was pora i czas. Długonogi góralczyk zdjąwszy obuwie ześlizguje się na dół jak kot, za nim przywódca drużyny, którego plecy jak pomost mają ułatwić zejście. Tylko należy na ten ruchomy pomost opuścić się delikatnie, bo z lewej strony przestrzeń wolna zawrotna aż tam do stawu, a z prawej zawadza wystająca skała. A teraz bracie młody wykręć się jak piskorz, zsuwaj się co prędzej ostrożnie pod tę skałkę, bo z góry lecą odłamki głazów, które już niejednemu obiły nogę lub plecy. Ale od czegoż uprawiane przez nas „gry i różności“. Ćwiczenie powyższe wykonuje się z emocyą pewną, ale z precyzyą, jak na boisku. W końcu wszyscy znajdują się bezpiecznie na niższej pułeczce. I tak dalej wciąż niżej posuwamy się jeszcze trochę z pewnym uciskiem niepokoju przed ustawicznymi niespodziankami, aż wreszcie — cóż za radość — żleb się kończy i zamiast urywać się w przepaść stromymi piargami zatapia się w stawie. Schodzimy pospiesznie ostatnie kilkadziesiąt metrów winszując sobie wzajemnie tego, że nie przebyliśmy tej drogi inaczej, n. p. głową na dół, sposobem słusznie ganionym przez niektórych lekarzy-gimnastyków, o ile naturalnie przytem i głowę na kamykach rozbić można, o co tu nie trudno. Teraz dopiero oglądamy się na nasz sympatyczny żlebik, którego czarna rozpadlina wydaje się nam dziką i tak schowaną w ścianie góry, że sami o sobie zaczynamy nabierać lepszego wyobrażenia.

Miła to rzecz rozpamiętywać takie historye jesiennym wieczorem, nie bardzobym jednak radził powtarzać takie experymenty bez sznurów i bez dobrego nastroju, który w tego rodzaju przejściach ogromnie wiele znaczy.

(Dok. nast.).

Sprawy bieżące

Związku pol. gimnastycznych Tow. sokolich w Austryi.

Protokół X. Zjazdu delegatów Związku polskich gimnast. Tow. sokolich, odbytego d. 28. września 1902 we Lwowie.

Porządek obrad:

I. pełnego posiedzenia o godzinie 10. rano:

1. Zagajenie.
2. Złożenie i sprawdzenie *pisemnych* umocowań delegatów.
3. Sprawozdanie Wydziału i Komisyi rewizyjnej za rok 1901/902.
4. Podział na sekcye (regulaminową, organizacyjną i administracyjną i przydzielenie im:
   a) wniosków Wydziału:
   - α) w sprawie pomnika Kościuszki na boisku zlotowem;
   - β) w sprawie regulaminu dla Okręgów;
   - γ) w sprawie wyboru 6 wydziałowych na 3 lata i 1 na 1 rok i 3 członków Komisyi rewizyjnej na 1 rok;
   - δ) w sprawie wstępnego i wkładek na rok 1902;
   - ε) w sprawie miejsca przyszłorocznego Zjazdu;

   b) wniosków członków (§. 8. ust. 3. regul obrad Zjazdu delegatów).

II. pełnego posiedzenia o godz. 4. popołuduiu:

1. Sprawozdanie sekcyi o wnioskach przydzielonych.
2. Wybór 6 wydziałowych na 3 lata i 1 na 1 rok.
3. Wybór 3 członków Komisyi rewizyjnej na 1 rok.
4. Zamknięcie Zjazdu.

I. Zagajenie. Po nabożeństwie w kościele katedralnym, zebrali się delegaci o godz. 10. rano w gmachu Sokoła, powitani imieniem miasta przez wiceprezydenta p. S. Ciuchcińskiego, imieniem gniazda miejscowego przez d. Dra K. Czarnika. Prezes d. Dr. X. Fiszer, zagaił Zgromadzenie, konstatując zwołanie Zjazdu zgodnie z postanowieniami statutu. Na sekretarzy powołał dd. A. Walleka i L. Krobickiego, poczem w dłuższem przemówieniu podziękował reprezentacyi miasta za powitanie a macierzy lwowskiej za gościnność, streścił działalność Związku w roku ubiegłym, kładąc główny nacisk na pracę narodową Sokolstwa wobec gwałtów i ucisku narodowości polskiej i zachęcając do jak najliczniejszego udziału w Zlocie, a w końcu zawiadamił o udziale Sokolstwa w wiecu, zwołanym równocześnie dla obrony narodowej. Na wniosek Prezesa, wysłano telegram do Sanoka z okazyi odsłonięcia pomnika T. Kościuszki. — Odczytano i przyjęto oklaskami do wiadomości pismo „Czeskiej Obec Sokolskiej" z życzeniami i pozdrowieniem, i zapewnieniem przybycia na mający się odbyć Zlot w r. 1903.

II. Złożenie i sprawdzenie legitymacyi. Na 94 towarzystw, uprawnionych do wysłania 121 delegatów, przybyło 67, a to: S. Nycz (Biała), F. Ptak (Bińczyce), A. Gürtler (Bóbrka), Dr. A. Wcisło (Bochnia), W. Jarzyna (Brzesko), Dr. T. Nacher (Brzeżany), E. Czeżowski (Buczacz), F. Paczosa (Cieszyn), B. Kryczyński (Czerniowce), A. Kyc (Dobromil), M. Schwarz (Dolina), B. Meszyński (Drohobycz), K. Laskowski (Gorlice), J. Bogdanowicz (Gródek), Dr. S. Skąpski (Horodenka), Dr. W. Grabowski (Jarosław), Dr. F. J Baranowski (Jasło), S. Kopczyński (Jaworów), K. Haczewski i A. Klimaszewski (Kołomyja), Dr. Z. Balicki, G. Christ, Dr. J. Nowicki, W. Piasecki, Dr. S. Rowiński, Sz. Ruciński, Szajnowski i W. Turski (Kraków), M. Szala (Krosno), F. Barański, Dr. K. Czarnik, A. Durski, Dr. X. Fiszer, W. Janikowski, Dr. A. Małaczyński, Dr. S. Obmiński, J. Padewski, I. Romanowski, P. Targoński i A. Wallek (Lwów), S. Przybyłkiewicz (Mielec), F. Żebracki (Mościska), M. Bujak (Muszyna), T. Bujnowski (Pilzno), Z. Nider (Podhajce), F. Giebułtowicz, W. Sawicki i E. Złotnicki (Przemyśl), F. Mrozowski (Radziechów), K. Gross (Rohatyn), Dr. R. Als (Rzeszów), W. Stauber (Sambor), J. F. Biliński (Śniatyn), F. Kaiser (Sokal), E. Blauth (Stanisławów), M. Malawski (Stary Sambor), M. Ślósarski (Stryj), A. Doerman i Dr. E. Schmidt (Tarnopol), S. Dubelski i Dr. T. Tertil (Tarnów), S. Kirchner (Trembowla), T. Nartowski (Wadowice). J. Marczyński (Zaleszczyki), J. Mossoczy (Założce), F. Dębicki (Złoczów), Dr. K. Wyrzykowski (Żółkiew). — Usprawiedliwiły nieobecność gniazda: Borszczów, Brzozów, Jordanów, Kalwarya, Kamionka, Lisko, Myślenice, Niepołomice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Sanok, Skawina, Zakopane, Żywiec.

Protokół IX. Zjazdu (dołączony do sprawozdania), przyjęto bez czytania.

III. Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1901/2, przekazano sekcyi organizacyjnej.

Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej. D. Dr. Małaczyński, imieniem Komisyi rewizyjnej przedstawia Zgromadzeniu wniosek: „X. Zwyczajny Zjazd delegatów uchwala Wydziałowi i skarbnikowi Związku, absolutoryum z gospodarki funduszami Związku za r. 1901/902". — Uchwalono.

IV. Podział na sekcye i przydzielenie im wniosków Wydziału:

a) „na boisku zlotowem ma być postawiony kosztem Sokolstwa pomnik T. Kościuszki" — przekazano sekcyi organizacyjnej;

b) „dla okręgów sokolich ustanawia się nowy regulamin w miejsce dotychczasowego" — przekazano sekcyi regulaminowej;

c) „na rok 1902 ma wynosić wstępne dziesięć koron, a wkładka roczna jedną koronę" — przekazano sekcyi administracyjnej;

d) „następny Zjazd delegatów (w roku 1903) odbędzie się w Krakowie" — przekazano sekcyi organizacyjnej.

V. Wnioski i interpelacye:

1. D. Stauber wnosi: „poczynienie starań o uwolnienie budynków sokolich od podatku czynszowego i domowo-klasowego. — Przekazano Wydziałowi Związku z wezwaniem odniesienia się do wszystkich tow. gimnast. w Austryi, dla rozpoczęcia akcyi dążącej do zmiany dotyczącej ustawy w drodze ustawodawczej.

2. D. K. Laskowski interpeluje:

a) w sprawie niewysłania delegata Związku na Zlot okręg. w Gorlicach, a domaga się:

b) przeprowadzania częstszych lustracyj w gniazdach;

c) wyszukania dostawców strojów ćwiczebnych;

d) większego uwzględniania przy rozdawnictwie subwencyi krajowej, gniazd uboższych;

c) urządzania corocznie kursów wakacyjnych dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki.

3. D. Dr. E. Schmidt wnosi:

a) przeprowadzenie rokowań z Radą szkolną kraj. co do uzyskania jednakowej normy wynagrodzenia za naukę gimnastyki uczniów szkół średnich;

b) polecić gniazdom związkowym zawiadamianie o wystąpieniu członków z powodu zmiany zamieszkania lub miejsca pobytu.

Oba wnioski przekazano sekcyi administracyjnej.

4. D. Dr. Rowiński wnosi: „Sokolstwo polskie solidaryzuje się w zupełności z pracami wiecu narodowego i z uwagi, że mają być na nim wszechstronnie roztrząsane czynniki mogące się przyczynić do rozbudzenia i obronnego a celowego ruchu narodowego, postanawia wziąć w tymże wiecu czynny udział i wygłosić na nim referat o celach i zadaniach Sokolstwa, jako niezbędnego czynnika w rozwoju naszego życia narodowego". — Uchwalono jednogłośnie bez dyskusyi.

5. D. A. Klimaszewski wnosi: „Wzywa się Wydział Związku, ażeby się zastanowił, czy można nadal tolerować, by poszczególne gniazda swe sale wynajmowały tinglom, coloseom i żydowskim teatrom". — Przekazano sekcyi organizacyjnej.

6. D. E. Czeżowski wnosi: „zniżenie wkładek rocznych do Związku, dla drużek z jednej na $\frac{1}{2}$ korony rocznie". — Przekazano sekcyi administracyjnej.

7. D. K. Haczewski wnosi: „Zjazd delegatów tow. sokolich wyraża Radzie m. Lwowa cześć i uznanie za gorliwe popieranie wychowania cielesnego młodzieży szkół ludowych m. Lwowa, na co nie szczędzi kosztów potrzebnych tak na budowę sal gimnastycznych, ich urządzanie, organizowanie zabaw gimnastycznych, wycieczek, korpusów i kolonii wakacyjnych, jak niemniej na ustanowienie specyalnego nadzoru gimnastycznego, celem podniesienia metody gimnastycznej". — Przyjęto jednogłośnie bez dyskusyi.

8. D. W. Stauber wnosi: „Wydziałowi Związku poleca Zgromadzenie opracowanie statutu zaopatrzenia i ubezpieczenia nauczycieli gimnastyki na starość". — Przyjęto bez dyskusyi.

9. D. Nycz, wnosi: „Obmyślenie środków dla popierania gniazd kresowych". — Przekazano sekcyi organizacyjnej.

D. Prezes wzywa do zapisywania się do poszczególnych sekcyi, sekcye zaś do ukonstytuowania się, poczem o godz. 12. odracza posiedzenie do godz. 4. popołudniu.

VI. Drugie pełne posiedzenie zagaja d. Prezes o godz. $\frac{1}{2}$ 5. popołudniu w obecności 30 delegatów. (Sekcya regulaminowa nie ukończyła wówczas jeszcze swoich obrad).

VII. Wnioski sekcyi administracyjnej. D. Schmidt, jako referent zawiadamia, że do sekcyi administracyjnej zapisali się dd.: Czeżowski, Giebułtowski, Gürtler, Kaiser, Nacher, Padewski, Schmidt i Ślosarski. Przewodniczącym wybrano d. Ślosarskiego, sekretarzem i sprawozdawcą sekcyi d. Schmidta.

Sekcya przedkłada Zjazdowi delegatów następujące wnioski:

1. „Na rok 1902 ma wynosić: wstępne dziesięć (10) koron, a wkładka roczna mająca się obliczać w myśl §. 9. statutu, jedną (1) koronę". — Przyjęto.

2. „Wniosek d. E Czeżowskiego dotyczący obniżenia wkładki za członków rodzaju żeńskiego (drużki), do Związku opłacać się mającej, przekazuje się Wydziałowi Związku do przygotowania ze swej strony wniosku na następny Zjazd delegatów, z utrzymaniem powziętej zeszłego roku uchwały Zjazdu delegatów (p. protokół IX. Zjazdu) ustęp XI. 1. *b)*. — Przyjęto.

3. Sekcya poleca wnioski d. Schmidta, dotyczące uwiadamiań o zmianie miejsca zamieszkania członków poszczególnych gniazd, tudzież przeprowadzenia rokowań z c. k. Radą szkolną krajową w sprawie jednolitej normy, dotyczącej udzielania nauki gimnastyki uczniom szkół średnich i wynagrodzenia za udzielanie tej nauki — Zjazdowi delegatów do przyjęcia. — Przyjęto.

VIII. Wnioski sekcyi organizacyjnej:

D. Wcisło, jako referent, podaje do wiadomości, że do sekcyi tej zapisali się dd.: Als, Biliński, Czeżowski, Doerman, Fiszer, Kirchner, Klimaszewski, Kopczyński, Kyc, Malawski, Małaczyński, Marczyński, Mossoczy, Nartowski, Nider, Nowicki, Paczosa, Piasecki, Rowiński, Ruciński, Sawicki, Skąpski, Szaynowski, Wallek, Wcisło, Żebracki. Przew. wybrano d. Wcisłę, sekretarzem d. Pączosę.

Sekcya przedkłada Zjazdowi del. następujące wnioski:

1. Przyszły Zjazd delegatów ma się odbyć w Cieszynie. — Wniosek przyjęto z poprawką d. Turskiego, że w razie niemożności odbycia Zjazdu w Cieszynie, ma się odbyć w Krakowie, a roztrzygnięcie porucza się Wydziałowi Związku.

2. Wzywa się Wydział Związku o zwrócenie uwagi

gniazdom, aby przy wynajmowaniu sal gimnastycznych na widowiska publiczne, miały wzgląd na godność sokolą i narodową. — Przyjęto.

3. IX. sprawozdanie Wydziału Związku za rok 1901/2, przyjmuje się do zatwierdzającej wiadomości. — Przyjęto.

4. Proponuje listę wybrać się mających: sześciu wydziałowych na trzy lata (1902—4) i jednego na jeden rok (1902), tudzież trzech członków Komisyi rewizyjnej na jeden rok, a to do Wydziału na trzy lata dd.: R. Alsa, E. Cenara, A. Durskiego, A. Dzięddzielewicza, L. Krobickiego i S. Rowińskiego, na jeden rok: T. Witwickiego; do Komisyi rewizyjnej: J. A. Hibla, A. Małaczyńskiego i P. Targońskiego.

Prezes zarządza przerwę dla porozumienia się co do głosowania i powołuje na skrutatorów dd.: Bilińskiego, Christa i Targońskiego, poczem nastąpiło dalsze sprawozdanie sekcyi organizacyjnej.

5. Myśl postawienia pomnika T. Kościuszce na boisku zlotowem, uważa się jako wzniosłą, z uwagi jednak na wydatki mającego się odbyć Zlotu w r. 1903, jako przedwczesną.

Na wniosek d. Doermana, poparty przez d. Turskiego uchwalono po dłuższej dyskusyi, aby w dniu Zlotu utworzyć wieczysty fundusz imienia T. Kościuszki, przeznaczony na podniesienie i obronę kresowych gniazd sokolich i popieranie gniazd włościańskich, a wykonanie uchwały przekazuje się Wydziałowi.

IX. Wybory. D. Christ przedstawia imieniem Komisyi skrutacyjnej wynik wyborów. Głosujących 58, absolutna większość 30. Wybrani do Wydziału na trzy lata dd.: Dr. R. Als (58), E. Cenar (58), A. Durski (58), Dr. A. Dzięddzielewicz (51), L. Krobicki (58); na jeden rok T. Witwicki (58). Do Komisyi rewizyjnej: Dr. J. Al. Hibl (56), Dr. Al. Małaczyński (56), P. Targoński (56).

X. Wnioski sekcyi regulaminowej. D. Tertil jako referent zawiadamia, że do sekcyi zapisali się dd.: Als, Baranowski, Biliński, Blauth, Bogdanowicz, Bujak, Bujnowski, Dubelski, Janikowski, Jarzyna, Kryczyński, Laskowski, Nartowski, Padewski, Przybyłkiewcz, Ptak, Rowiński, Schwarz, Stauber, Szajnowski, Szall, Tertil, Złotnicki. Przewodniczącym wybrany d. Tertil, sekretarzem d. Dr. Als i wnosi:

1. Projekt Wydziału Związku, nowego regulaminu dla okręgów Związku polsk. gimnast. tow. sokolich, przyjąć ze zmianami uchwalonemi na posiedzeniu sekcyi, a nadto jako postanowienia przejściowe:

a) pierwsze Zjazdy delegatów towarzystw okręgu zwołają Wydziały tow. centralnych do miejsc ich siedziby;

b) delegatów na te pierwsze Zjazdy obiorą w zastępstwie walnych zgromadzeń, Wydziały towarzystw;

c) pierwsze Zjazdy delegatów okręgu, mają się odbyć przed końcem r. 1902;

d) dotychczasowi prezesi okręgów oddadzą czynności i akta nowoobranym zarządom okręgów. — Uchwalono.

XI. Wnioski. 1. D. Turski po obszernem umotywowaniu i zaznaczeniu, że towarzystwa sokole są towarzystwami narodowemi wnosi: Walne Zgromadzenie Delegatów uchwali:

a) pierwszym obowiązkiem Sokolstwa i jego członków jest przestrzegać czystości i używania mowy ojczystej i nie używać języka obcego;

b) dbać przedewszystkiem i popierać to co nasze, krajowe, polskie;

c) pracować usilnie nad uświadomieniem i pozyskaniem ludu do pracy narodowej.

W wykonaniu tej uchwały poleca się Wydziałowi Związku:

1. przypominać gniazdom wykonywanie tych zasad przy każdej sposobności;

2. umieszczać je jako „memento" na czele każdego numeru *„Przewodnika gimnastycznego"*. — Uchwalono.

2. Prezes Związku Dr. X. Fiszer wnosi: „Zjazd Delegatów wyraża d. Edmundowi Cenarowi w trzydziestą rocznicę jego działalności sokolej, gorące uznanie". — Uchwalono.

D. Piasecki podnosi, że praca Zgromadzenia była dobrą i pożyteczną, dziękuje Prezesowi Zjazdu za przewodnictwo, poczem d. Prezes po wyczerpaniu porządku dziennego, dziękuje Delegatom za żywy udział w pracach Zjazdu i zamyka X. Zjazd Delegatów o godzinie 8. wieczorem. *A. Wallek.*

Wydział Związku. Protokół posiedzenia, odbytego d. 28. września 1902 o godzinie $1/2$ 8. wieczorem w gmachu Sokoła lwowsk. — Przew. Dr. X. Fiszer, obecni członkowie Wydz. dd.: Durski, Krobicki, Padewski, Dr. Rowiński, Dr. Tertil, Turski, Wallek, Dr. Wcisło, Witwicki.

Ukonstytuowanie. Wybrani: II. wiceprezesem I. Romanowski; sekretarzem, gospodarzem, administratorem *„Przewodnika"* i zast. skarbnika A. Wallek, zast. T. Witwicki, skarbnikiem J. Padewski.

Mianowani: naczelnikiem związkowym d. A. Durski, pierwszym zastępcą d. Szczęsny Ruciński, drugim d. Włodz. Świątkiewicz, odpowiedzialnym redaktorem *„Przewodnika"* A. Durski, naczelnym redaktorem Dr. X. Fiszer; do komisyi redakcyjnej: E. Cenar, A. Wallek i T. Witwicki; chorążym L. Krobicki, zast. Dr. S. Rowiński i T. Witwicki.

Do Związku przyjęto Bińczyce, z przydzieleniem do okręgu I.

Sprawę kosztorysu budowy sokolni w Samborze, przekazano komisyi lokalnej.

Opracowanie referatu dla wiecu narodowego, poruczono wnioskodawcy d. Dr. Rowińskiemu.

D. Prezes zawiadamia o ukonstytuowaniu się Komitetu zlotowego. Wybrani: przewodniczącym Dr. X. Fiszer, I. zast. I. Romanowski, II. Dr. K. Czarnik, sekretarzem A. Wallek, zast. T. Witwicki, skarbnikiem J. Padewski, zast. W. Osiadacz.

Wniosek d. Tertila o wydrukowanie i rozesłanie gniazdom nowego „Regulaminu dla okręgów", po ostatecznem przejrzeniu przez prezydyum, przyjęto.

Koniec posiedzenia o godzinie 9. wieczorem.

A. Wallek.

Horodenka. W dniu 19. października odbyło się uroczyste poświęcenie sokolni horodeńskiej. Uroczystość przybrała charakter poważnej manifestacyi wobec tego, że miejscowi radykali ruscy nabywając dom, w którym mieścił się Sokół i rugując go ztamtąd, byli pewni, iż spowodują zupełny jego zanik, a spowodowali podwojenie się liczby druhów horodeńskich i wybudowanie w trzech miesiącach bardzo pięknej sokolni, w której znajdą pomieszczenie także inne stowarzyszenia miejscowe polskie. W uroczystości poświęcenia uczestniczyło liczne duchowieństwo polskie miejscowe i zdala przybyłe, obywatelstwo okoliczne i horodeńskie, mieszczanie i włościanie, sokolstwo ze wszystkich gniazd okręgu stanisławowskiego, delegaci gniazd z innych okręgów i prezes Związku sokolego. Namiestnika hr. Pinińskiego zastępował wydelegowany telegraficznie starosta miejscowy p. Strasser. Po nabożeństwie, na które udano się w pochodzie uroczystym przy dźwiękach muzyki narodowej ze Lwowa, złożyło sokolstwo wieniec na tablicy poświęconej pamięci Mickiewicza w kościele łacińskim, a następnie na tablicy poświęconej pamięci Kościuszki w kościele ormiańskim, poczem wszyscy uczestnicy udali się do Sokoła. Po wstępnem przemówieniu prezesa d. Cieńskiego dokonał poświęcenia budynku infułat czerniowiecki ks. Schmied, który następnie przemówił do zgromadzonych zachęcając ich do rozbudzania ducha narodowego i religijnego, w słowach tak samo podniosłych, jak podniosłem było kazanie wygłoszone w kościele podczas sumy przez ks. Borowego ze Śniatyna, powszechnie cenionego patryotę. Po nim przemawiał prezes Związku d. Fiszer, prezes Okręgu d. Barancewicz, delegat Sokoła lwowskiego d. Romanowski, marszałek powiatu d. Theodorowicz i rzeczniczka kobiet polskich p. Klimkiewicz. We wszystkich przemówieniach górowała myśl jedna, gorąca odezwa do miłościwego i karnego bratania się wszystkich Polaków bez różnicy stanów i przekonań politycznych, dla obrony świętych i odwiecznych praw naszych, atakowanych przez żywioły ziejące ślepą nienawiścią wszystkiego, co polskie... Podczas przemówień podpisywano akt fundacyjny, który następnie zamurowano w węgle budynku.

Do wspólnego obiadu urządzonego w sali gimnastycznej zasiadło duchowieństwo, obywatelstwo, delegat namiestnika, burmistrz, kilka pań, kilkunastu mieszczan, stu kilkudziesięciu włościan i ze stu Sokołów. Szereg toastów, będących niejako dalszym ciągiem przemówień poprzednich rozpoczął prezes Cieński. Po nim przemawiało wielu (powiem otwarcie, za wielu) druhów, a każdy gorąco, po sokolemu. W czasie obiadu zgłosiła się deputacya kahału, która na ręce prezesów dd. Cieńskiego i Fiszera złożyła życzenia na rozwój sokolstwa.

Wieczorem odbył się obchód kościuszkowski z bardzo obfitym i pięknym programem. Na szczególne uznanie zasłużył sobie chór mięszany, który spiewał dobrze i niezmordowanie i na nabożeństwie i podczas poświęcenia i na wieczorku. Zresztą tak on, jak wszyscy druhowie, którzy uroczystość przygotowali i program jej wypełnili, znajdą nagrodę w pierwszym rzędzie w tem przeświadczeniu, że wypełnili uczciwie a karnie włożony na nich obowiązek.

Po wieczorku odbyła się ochocza zabawa taneczna.

Tarnopol wrzesień 1902. Udzieliwszy sobie niezasłużonego urlopu w sierpniu, nietylko nie dokończyłem przeglądu ubiegłego roku działalności gniazda naszego, ale nawet nie spowodowałem egzorcyzmu dyabła drukarskiego z poprzedniej mej korespondencyi, który mi fatalnie poprzekształcał nazwy geograficzne. Myślę że dziś najlepszą nań karą będzie, „pogrzebać w niepamięci piasku". Wobec tego rozpocznę odrazu zdawać relacyę z wypadków ostatniej chwili, na ich czele stawiając nietyle doniosły ile od dawna oczekiwany fakt odnowienia wielkiej sali.

Przystroił ją nam w nową szatę łagodnej secesyi lwowski artysta malarz d. Krupski.

Jako motywów dekoracyjnych użyto dość obficie przyrządów sokolich, wobec czego inwentarz d. gospodarza gwałtownie się powiększył.

Hasła sokole i legion ptaków białych stroją ton ogólny

na wyższą nutę. To też miła nam będzie sokolnia nasza i sercu i oku.

Przy doborze tonu barw i jakości farb użytych zwrócono uwagę na warunki hygieniczne, a więc na łagodny a jasny refleks światła i możność peryodycznej desynfekcyi ścian, względy najważniejsze dla sal gimnastycznych.

Cóż z tego kiedy pierwsze zebranie w nowej sali było pożegnaniem. Przeniesiony do Lwowa opuścił nas wieloletni gorliwy sługa sokolej sprawy d. Witwicki, ostatnio wice-prezes, dyrektor i członek Grona nauczycielskiego. W każdej dziedzinie równie pracowity, równie energiczny i pełen inicyatywy, szczery Polak i prawdziwy Sokół.

To nie zdawkowy panegiryk, ale szczery wyraz przekonania piszącego. Że nie odosobniony, dowodem tego był nader liczny udział druhów w wieczornicy pożegnalnej, urządzonej 29. z. m., oraz poważny a serdeczny nastrój zebranych.

Strata to dla nas wielka, bo zadania gniazda rosną a chętnych i zdolnych do pracy zawsze jeszcze niewielu.

Piszę „zawsze jeszcze", bo zwrot na lepsze jest, datuje się od niedawna to pogłębienie życia towarzystwa naszego, to „wejście w siebie".

Były fakta, co nas wytrąciły z sennej apatyi i tej bezwladnej automatyczności, w którą jadem biurokracyi przesiąkłe społeczeństwo galicyjskie tak chętnie popada.

Mamy nadzieję, że i nadal ożywienie to wzmagać się będzie, więc też mimo nieszczególnych auspicyów finansowych z otuchą przystępujemy do pracy na ten rok. *A. D.*

Żywiec. W d. 7. września b. r. święcił Sokół żywiecki piękną i ważną dla dalszego swego rozwoju uroczystość położenia kamienia węgielnego pod własny swój gmach. Gniazdo to istnieje od r. 1893, a wśród jakich warunków, wystarczy rzec, że prócz niechęci i przeszkód u własnego społeczeństwa, który to objaw bywa zresztą u nas powszechnym, ma się tu jeszcze przeciwko sobie — jeśli nie otwarcie to z samej natury rzeczy — liczną warstwę klasy średniej, a to cały personal i administracyę dóbr arcyksiążęcych. Może jednak ta właśnie okoliczność daje moc i podnietę Sokołowi żywieckiemu do wytrwania, nie dania się i stania górą. Temu przypisać należy prawdziwie opiekuńczą życzliwość gminy miasta Żywca, która bezdomnemu dotychczas Sokołowi udzielała swej sali radnej na ćwiczenia, zgromadzenia i przedstawienia. Taż gmina ofiarowała dalej bezinteresownie plac (1.100 sążni) pod budowę domu i wiele materyałów budowlanych.

Te stosunki zdziałały, że nawet inne władze, a względnie ich reprezentanci mają szlachetną odwagę (nawet odwagi na to nie potrzeba — lecz nie renegacyi) uczuć się na chwilę swoimi, naszymi — i nie kłaść zapory tam, gdzie nic ich i nikt do tego — nawet przesadnie pojmowany obowiązek nie zmusza. To sprawia, że u Sokołów żywieckich widna ufność, męskie usposobienie i dobra wiara w przyszłość, a dopomaga im w tem zapał i sympatya ogółu mieszkańców polskich. W ten też sposób zapracowano i zebrano na fundusz budowy z górą 20.000 kor. w niedługim czasie, głównie dzięki zabiegom d. Danki, wiceprezesa i skarbnika towarzystwa.

Przebieg uroczystości był następujący:

Zbiórka Sokołów miała miejsce o godz. $8^1/_2$ rano w sali Rady miejskiej. Stanęło 27 druhów żywieckich, 3 z Krakowa (z naczelnikiem Rucińskim), 5 z Białej, po 1 z Wieliczki, Kalwaryi i Jordanowa i 3 z Nowego Targu, razem więc 40 mundurowych. Ze sztandarem i d. naczelnikiem Nowotarskim na czele ruszono drużyną — mając na przedzie niedawno zawiązaną muzykę żywiecką — do kościoła parafialnego na nabożeństwo; dalej szedł oddział ochot. Straży ogniowej, stowarzyszenie rękodzielnicze „Przyjaźń", zaproszeni goście i publiczność. Po mszy św. udał się pochód na plac budowy Sokoła, położony obok fabryki sukna.

Ulica ta wymaga jeszcze pewnej regulacyi, lecz w otoczeniu wolna przestrzeń pól i placów. Rozpoczęty budynek (doprowadzono już prawie do parteru) składać się będzie ze sali wielkiej 20 *m* długiej, 12 szer., 7·80 wys., dalej stałej sceny z garderobami, 2 ubikacyi na szatnie w parterze i 2 na piętrze. Zostaje też kawał placu pod letnie boisko lub na założenie ogrodu. Plany budynku opracował d. inżynier Barański, były prezes Sokoła, a budową kieruje d. Munk. Akt poświęcenia i wmurowania kamienia z pergaminem zawierającym daty i podpisy, zakończyło piękne i dzielne przemówienie prezesa Sokoła d. Dr Kornickiego, poczem Sokoli ustawili się w 3 plutony i pochód ruszył z powrotem do miasta, odprowadzając sztandar.

W dalszym punkcie programu, wspólnem zebraniu o godzinie 12., wzięło udział około 100 osób, między niemi reprezentanci Władz i mieszczaństwa, oraz panie. Wśród nastroju zgodnego i serdecznego przepędzono kilka godzin omawiając dnie minione z życia Sokoła i snując dalsze. Między innymi poruszył d. Augustynowicz różne mylne lub złośliwe zapatrywania o Sokolstwie, jeden z druhów Bialskich wskazał na ważność sokolni kresowych, a jeden z krakowskich w swem przemówieniu dał wyraz doświadczonemu przekonaniu, że własny budynek to tylko szata, główną zaś treścią naszych towarzystw to ruch ćwiczebny, zaznaczając, że chociaż w dniu dzisiejszym nie stanęli druhowie żywieccy do popisu, to na niedawnym Zlocie Okręgu krakowskiego dali przecież dowód swego właściwego rozwoju stając tam w pokaźnej stosunkowo liczbie — i wezwał wreszcie do czynniejszego jeszcze przygotowywania się na przyszłoroczny Zlot krajowy.

Po przerwie parogodzinnej, z której skorzystali druhowie zamiejscowi w ten sposób, iż zwiedzili miasto i śliczną okolicę, zakończyła dzień ów zabawa towarzyska i taneczna, przeciągając się do późnej nocy. Druh krakowski.

Sprawy Związku polskich gimnast. Tow. sokolich w państwie niemieckiem.

Zlot okręgu III. odbył się d. 3. sierpnia w Ostrzeszowie W zlocie wzięło udział 118 druhów. Rano odbyło się nabożeństwo, poczem próba ćwiczeń. Po południu o godz. 5. rozpoczęły się ćwiczenia publiczne, ćwicz. wspólnemi laskami, do których stanęło 107 druhów. Wejście i ustawienie do ćwiczeń wspólnych było wzorowe, natomiast same ćwiczenia wypadły mniej dobrze, a to z powodu trudnych ruchów i zaniedbania lustracyi przedzlotowych. Krycie i równanie podczas ćwiczeń było znakomite. Do ćwiczeń zawodniczych w zastępach na drążku, poręczach, koniu i koźle, stanęło 83 druhów w 7 zastępach. Każdy zastęp wykonał po 2 ćwiczenia obowiązkowe na drążku i poręczach a po dwa dowolne. Odznaczyły się zastępy z Pleszewa i Ostrowa. Po zejściu druhów z boiska, weszły druhinie ostrzeszowskie korowodem ozdobnym w liczbie 14 do ćwiczeń maczugami. Był to pierwszy występ naszych druhiń a nie potrzebujemy dodawać, jakie sprawił wrażenie na licznie zgromadzonej publiczności. Po skończonych ćwiczeniach odezwał się grzmot oklasków, druhowie zaś urządzili owacyę, tworząc honorowy szpaler, dla schodzących z boiska pań. Nowością było również budowanie piramid piątkowych w takt muzyki, do których stanęło 80 druhów. Wykonano je starannie. Osobno budowały piramidy na przyrządach gniazda: Ostrów (24), Krotoszyn (15), Leszno (15). W zawodach jednostek w biegu i wspinaniu po linie zwyciężyli I. Dyrska, II. Maćkowiak, III. Wieczorek. Na zakończenie wykonało 15 druhów reje na kołach a następnie odbył się bieg o nagrody.

Ogółem przybyło ćwiczących druhów z Ostrowa 24, Pleszewa 12, Krotoszyna 15, Ostrzeszowa 35, Kempna 10, Koźmina 16, Leszna 15, Krobi 1; razem 118.

Inowrocław. W tych dniach, przed izbą ławniczą toczyła się rozprawa przeciw Wydziałowi naszego Sokoła z powodu, że na wezwanie władzy policyjnej nie doręczył na czas listy członków a powtóre, że w przeciągu 3 dni po przyjęciu członków nie doniósł o tem policyi. Na ławie oskarżonych zasiedli: prezes d. Dr. J. Krzymiński, oraz wiceprezes L. Perliński, sekretarz Królak, skarbnik W. Zięciak, bibliotekarz Dr. J. Ulatowski i zastępca sekretarza.

Na początku rozpraw oświadczył prezes Krzymiński, że §. 2 i §. 13 prawa o stowarzyszeniach nie może być zastosowany do towarzystwa gimnastycznego Sokół, gdyż towarzystwo to nie zajmuje się wcale polityką, ani wpływaniem na sprawy publiczne, nie zwołuje więc wieców, nie zajmuje się wyborami, lecz pielęgnuje jedynie ćwiczenia gimnastyczne, tak potrzebne młodzieży dla rozwoju i utrzymania sił fizycznych. Po dosyć długiej naradzie izba ławnicza wydała następujący wyrok: tendencyę Tow. gimn. Sokół ocenił już wyrok Kamergerychtu, a sąd nie widzi potrzeby w tym przypadku ponownie przeprowadzać dowodowego postępowania; za niewypełnienie wezwania władzy policyjnej, oraz przepisów, dotyczących towarzystw p o l i t y c z n y c h, ustanawia się następujące kary: 30 marek dla prezesa i po 20 m. dla reszty oskarżonych; bibliotekarza i zastępcy sekretarza, którzy nie zajmowali się sprawami w tym czasie, dotyczącemi przyjmowania członków, uwolniono.

Proces zatem zakończył się wyrokiem, w którym uznano z góry tow. gimnastyczne Sokół za polityczne.

Różne sprawy.

— **Składki na Zlot związkowy** (d. c.): Według ogłoszenia poprzedniego, na książeczce galic. Kasy oszczędności nr. 15.166 i nr. 114.404 było . . . . k. 1.123 h. 37
nadesłano w październiku:
Sokół S t a n i s ł a w ó w — składka na wieczornicy „ 10 „ 08
Razem . k. 1.133 h. 45

Do dzisiejszego numeru dołączamy po 2 egz. nowego „Regulaminu dla Okręgów" i 1 egz. „II. Dodatku do zbioru ustaw sokolich".

Odpowiedzialny redaktor Antoni Durski. **Nakładem Związku polskich gimnast. Towarzystw sokolich.**
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, l. Lipowego l. 4.